Nr 261 Kraków, Środa dnia 13 Listopada 1895. Rok III

Przedpłata
w Krakowie:
rocznie złr. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
Za odnoszenie ct. 20
Na prowincji:
rocznie złr. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicę:
miesięcznie złr. 2·—

Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych o godzinie 8 rano.

Ogłoszenia
Za wierz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
W „Nadesłanem“ wiersz zwykły 20 ct.
Śluby, nekrologi, wiersz 40 ct.
Do działu inseratow upełnomocniony *Jan Strycharski*

Rękopisów redakcja nie zwraca.

Adres Redakcji: **Kraków, ulica Krupnicza l. 11.**
REDAKTOR NACZELNY: **JÓZEF ROGOSZ.**
Redaktor odpowiedzialny: KAZIMIERZ EHRENBERG.
Adres Administracji: **Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.**

Administrator — a mąż stanu.

II.

Trudno przeczyć, że ani kwestja kto ma być burmistrzem miasta Wiednia, ani sprawa uwolnienia Omladinistów nie obchodzą bezpośrednio naszego społeczeństwa. Z natury rzeczy przedmiotowo patrzymy na te wypadki: podwyższenie taryf przewozowych interesuje nas naprzykład znacznie żywiej. Praktycznie rzeczy biorąc, daleko więcej ucierpielibyśmy, gdyby groźna zapowiedź ministra Bilińskiego miała się istotnie urzeczywistnić, niż gdyby nawet udało się hr. Badeniemu wprowadzić napowrót p. Prixa na prezydjalne krzesło w wiedeńskiej Radzie gminnej. Sympatje nasze stoją nie tyle po stronie samego p. Luegera, ile programu i zasad, których p. Lueger jest uosobieniem: dlatego nie osobista strona całej sprawy jest dla nas przedewszystkiem ważna, ale jej strona zasadnicza. W zwycięztwie p. Luegera widzimy zwycięztwo szlachetnego prądu, który ogarnia coraz szersze masy i wdziera się coraz wyżej. Wytłómaczylibyśmy więc sobie może ze smutkiem krok hr. Badeniego i sądzilibyśmy go łagodniej, gdybyśmy wiedzieli, że ten krok był nieunikniony ze względu na państwową konieczność, na powodzenie i trwałość gabinetu, na trudne zadania, jakie czekają nowy rząd. Nie umiemy go jednak, ani wytłómaczyć, ani usprawiedliwić. skoro nie może ulegać wątpliwości, że rząd nie tylko tym krokiem żadnych nie osiągnął korzyści, ale zadał cios samemu sobie, zachwiał silne podstawy, na jakich się opierał, zdyskredytował się moralnie i nieopospolicie utrudnił sobie przyszłą drogę.

I pomyśleć, iż to wszystko stało się może dla tego, ponieważ dawny delegat namiestnictwa w Krakowie pozostawał pod wpływem małomiasteczkowych formułek politycznych, ponieważ przejął się teorjami i poglądami krakowskiego Faubourg St. Germain, gdzie przyzwyczajono się po donkiszotowsku walczyć z widziadłami demagogji i czerpać mądrość polityczną nie z doświadczenia i rzeczywistego życia, lecz z komedji Arystofanesa i teatru pana Sardou! Nic nie ma zwyklejszego, jak starosta powiatowy, albo nawet namiestnik kraju w swoim zakresie władzy i za pomocą przysługujących mu środków zwalczający lokalnych demagogów. Nic jednak zgubniejszego, jak kiedy miarę tego ciasnego horyzontu stosuje się do wielkiej politycznej areny, a imponujący ruch ludowy bierze się przypadkiem za jednoznaczny z przemijającem krzykactwem pospólstwa, złudzonego rabagosostwem jednostki. Nie p. Lueger stworzył ruch chrześcijańsko-socjalny, ale ten ruch stworzył i wzniósł p. Luegera; bo choćby nawet jednostka była zdolna stworzyć ten ruch w Austrji, nie zdołałaby sprawić takiego cudu, aby wzniecić go równocześnie w Niemczech i we Francji. Ale hr. Badeni jako administrator Galicji mało miał z tym ruchem styczności: to znaczy, nie widział go, bo ruch ten budzić się już wprawdzie u nas zaczynał potężnie, ale był bezwiedny jeszcze i nieuświadomiony. W salonach krakowskich i lwowskich wiedziano o nim tylko tyle, ile *Czas* niekiedy przetłómaczył o nim z *Neue Freie Presse*. Nic więc dziwnego, że nowo zamianowany prezydent ministrów ze zdumieniem — jak to stwierdził ks. Liechtenstein — pytał się w Wiedniu, co to znaczy program „chrześcijańsko-społeczny“, czego chce i do czego dąży. Nic dziwnego, że nie zrozumiał, że tu nie o Luegera idzie i nie o posadę wiedeńskiego burmistrza, ale o fakt, stanowiący symbol zwrotu w społecznym rozwoju Austrji, fakt dziejowy w całem tego słowa znaczeniu, którego wartości i doniosłości nie zdoła w niczem wzmocnić lub osłabić zatwierdzenie lub niezatwierdzenie burmistrzowstwa p. Luegera.

Gdyby hr. Badeni przez inną przeszedł szkołę i był nie administratorem tylko, lecz mężem stanu, gdyby dorósł do swego stanowiska, — z łatwością byłby się zorjentował, jakie w danej chwili rząd powinien był zająć stanowisko. Nie byłby sądził po pozorach: byłby rzeczy przenikał do głębi. Każdy wielki ruch, wywalczający sobie prawa dziejowe, zanim zwycięży, musi być opozycją, zanim przeniknie w serca miljonów, musi być głośny i krzykliwy, musi się dać poznać, musi się popularyzywać, nie lękać się jaskrawych słów i jaskrawych dróg. Doświadczony mąż stanu zrozumiałby, że wystarcza ująć ten ruch w swoje ręce, pokierować nim, dać mu możność afirmacyjnej pracy, aby te zewnętrzne formy zreformować, złagodzić, umiarkować — a dla siebie i dla swojego programu znaleść trwałe, silne, pewne podstawy, oparte na sympatjach i uczuciach miljonów. Hr. Badeni miał nawet małą próbę tego, jak łatwo było mu zapanować nad ruchem chrześcijańsko-socjalnym, wcielając go do swego programu. Oto dość było, że w deklaracji wstępnej nie uderzył wprost na antyliberalne stronnictwo i wspomniał o religijno moralnem wychowaniu: natychmiast w imieniu tego stronnictwa dep. Pattai wygłosił mowę pełną życzliwości i sympatji a umiarkowania w treści i w formie. Niestety hr. Badeni nie zrozumiał i nie umiał uczynić tego, co zdawało się tak proste i łatwe: zbliżyć do siebie przywódców, za któremi idą miljony ludności.

Hr. Badeni odepchnął ich szorstko: odepchnął tylko dlatego, ażeby się przypodobać Węgrom i lewicy. Jednem dotknięciem ręki wtrącił tych, którzy już wstępowali na drogę umiarkowania, w szeregi najzajdliwszych opozycjonistów. On, który już prawie nie miał opozycji, znalazł się nagle wobec zwartej falangi nigdy nieprzejednanych wrogów, którzy będą się starali i będą umieli uniemożliwić praktyczną pracę rządu. Nie dość na tem: w szeregi tej opozycji wtrącił dawnych przyjaciół, rozbił potężny i poważny klub Hohenwarta, który był dotąd jedynem wzbudzającem szacunek stronnictwem między partjami rządzącemi, — zdezorganizował własną większość! Przejście grupy Dipaulego, Ebenhocha i Morseya do mniejszości Izby jest dla rządu ciosem, z pod którego trudno mu będzie się podnieść. Nowe chrześcijańskie stronnictwo ludowe stanie się parlamentarną potęgą, która zacznie przyszłym rządom Austrji dyktować warunki i następców hr. Badeniego zmusi do tego, co on wczoraj jeszcze mógł uczynić tak łatwo dobrowolnie, jako tryumfator i jako przywódca parlamentu.

Obecnie gabinet hr. Badeniego ma w parlamencie podstawy znacznie słabsze, niż nawet poprzedni rząd koalicyjny, którego upadek był tak zawstydzający. Nawet Koło polskie, w którego gronie są posłowie sympatyzujący szczerze z chrześcijańsko-demokratycznym ruchem, dotknięte nadto do żywego zamachem na rolnictwo, zamachem przygotowywanym tak niefortunnie w chwili tak dla rządu ważnej i trudnej, patrzy nie bez zdumienia i obawy na rząd, rozpoczynający nieopatrznie grę niebezpieczną, mogącą go zaprowadzić dalej, niż sam może przypuszcza. Lojalni dotąd przewódcy klubu Hohenwarta nie mogą nie mieć żalu do rządu za to zarzewie niezgody, które ze sprawą Luegera rzucił hr. Badeni w łono stronnictwa, tak, jak gdyby pragnął osłabić powagę i znaczenie klubu w Izbie. A to jedno zarzewie może łatwo przemienić się w wybuch, który rozsadzi nieorganicznie spojony klub i pozbawi jednolitą dotąd organizację wszelkiego w Izbie wpływu. Zostaje jedna lewica, nienawidząca narodowości prezesa gabinetu, zawsze gotowa przyłożyć rękę do dzieła, któreby „polskie rządy“ mogło skompromitować i zdepopularyzować, nieufna, wymagająca, arogancka, rozbita przytem, bez żadnego wpływu na wyborców, z programem którego bankructwo jest już faktem dokonanym. Oto cała większość hr. Badeniego! I z nią hr. Badeni myśli przeprowadzić ugodę węgierską? Doprawdy trzeba podziwiać to zaufanie, którego źródłem może być tylko całkowity brak doświadczenia stanu.

I czyż hr. Badeni mógł nie wiedzieć, że wytwarza tak rozpaczliwy stan rzeczy, odmawiając zatwierdzenia Luegerowi? Czyż mógł nie przypuszczać, że wrażenie tego kroku będzie tak doniosłe w skutkach? Czyż nie pomyślał o niczem, coby to wrażenie mogło zatrzeć, zrównoważyć choćby do pewnego stopnia? Istotnie. Hr. Badeni miał pewien plan, na którego powodzenie liczył. Ale właśnie to, że ten plan tak się fatalnie nie powiódł, dowodzi raz jeszcze, jaka przepaść jest pomiędzy kwalifikacjami administratora a kwalifikacjami męża stanu, dowodzi raz jeszcze nieznajomości psychologji stronnictw i stanu stosunków w parlamencie i monarchji. Oto hr. Badeni mniemał, że amnestja dla Omladinistów górować będzie wrażeniem nad niezatwierdzeniem Luegera, że przejedna Młodoczechów, że odosobni partję antyliberalną i zapewni mu świetny parlamentarny tryumf. Amnestjonował zatem antydynastycznych radykalistów czeskich, ażeby wyrządzić ciężką krzywdę lojalnemu przywódcy patrjotycznego stronnictwa! Czechów nie przejednał tym krokiem: dowodzi tego mowa Engla w parlamencie i artykuły Eima w *Narodnich Listach*. Co więcej, sam fakt amnestji tak został sprawą niezatwierdzenia przyćmiony i usunięty na trzeci plan, że ani w parlamencie, ani w prasie nie zwrócono prawie na niego uwagi.

I jeszcze raz niepodobna się temu dziwić, że hr. Badeni jest tem oszołomiony, bo nieprzewidział, iż tak będzie: przeszłość administracyjno-urzędnicza, nie nauczyła go różnicy, jaka istnieje pomiędzy prostem zarządzeniem wykonawczem, choćby nawet niespodziewanem i dziwnem, lecz niepozostającem w związku z prądami chwili, a więc nietrafiającem do serc i w gruncie rzeczy obojętnem, — a pomiędzy czynem, który staje na poprzek głęboko odczutej woli ludu i potężnej fali nowych idei. Prawdziwy mąż stanu ma coś wspólnego z poetą—i on także powinien w chwilach doniosłych czynów umieć słyszeć ów szum tajemniczych skrzydeł, który Heine nazywał „szumem idei“.

Położenie we Wiedniu.

Wiedeń, d. 11 listopada.

(List oryginalny Głosu Narodu).

(*δ*). Naprężenie położenia trwa, a wzburzenie z powodu sprawy Luegera wzrasta pomiędzy ludnością wiedeńską. „Klub mieszczański“ wiedeńskiej Rady gminnej odbył w sobotę posiedzenie, na którem bardzo ostre padły słowa przeciwko hr. Badeniemu. Klub uchwalił jednogłośnie ponowny wybór dra Luegera na prezydenta miasta Wiednia, uważając to za rzecz swojego honoru. Dodać tu należy, iż stronnictwo antysemickie przygotowuje się do mężnej obrony zagrożonej autonomji miasta Wiednia. Ponowny wybór prezydenta miasta odbędzie się pojutrze, w środę przed południem. Prawdopodobnie wyruszy stronnictwo chrześcijańsko-demokratyczne w pełnej sile i zapełni całą dzielnicę koło ratusza. Będzie to spokojna defilada mas ludności, która w drze Luegerze wielbi i kocha swojego obrońcę i przewód-

cę. Z drugiej strony policja robi także ogromne przygotowania. Jednak przechadzania się spokojnego po Ringu, zdaje się i hr. Badeni nie będzie mógł zabronić.

W stronnictwie antysemickiem czynią się już przygotowania do walki wyborczej, gdyż zdaje się nieulegać wątpliwości, iż Rada gminna po wyborze dra Luegera, będzie natychmiast rozwiązaną.

Parlament budzi obecnie o tyle zajęcia, o ile sprawa Luegera tworzy w Izbie poselskiej przedmiot obrad. I na dzisiejszem posiedzeniu z powodu zapowiedzenia naglącego wniosku ze strony antysemitów w tej sprawie były galerje Izby nabite, a koło gmachu parlamentarnego panował ruch nadzwyczajny. Parlament był jak w istnem oblężeniu, gdyż cały kordon uzbrojonej policji otaczał go ze wszech stron, jak gdyby jaki nieprzyjaciel przygotowywał szturm na to poczciwe ciało ustawodawcze.

Ostre naboje u skonsygnowanego wojska w koszarach, biedni policjanci w gotowości kilkudniowej, artylerja w gotowości... brrrm!... brrrm!... jak gdyby się zanosiło na kartaczowanie biednego Wiednia... Czy Jelaczicz powstał z grobu?

— *Dös is a zweiter Jelatschitsch* — mówią wiedeńczycy — *aber aus Galizien* — dodając — *aber kane Türken wird er no net g'fressen haben.*

„Koniec zbrojnego pokoju"

Najważniejszym politycznym wypadkiem dni ostatnich jest wielka mowa polityczna, jaką wypowiedział na dorocznym bankiecie w Guildhall premjer angielski lord Salisbury. Już wczoraj podaliśmy krótkie streszczenie tej nader doniosłej enunejacji. Dziś podajemy streszczenie obszerniejsze, według depesz wiedeńskiego biura korespondencyjnego, reprodukujących wiernie tok głównych myśli przemówienia, które rzuca właściwe światło na obecny stan kwestji wschodniej.

Mieliśmy rok — mówił premjer — w którym zajmował nas daleki Wschód. Ufam, że w krajach owych zapanował już pokój i ufam, że troska, z jaką śledziliśmy tamtejsze wypadki, jest niepotrzebna. Zdziwiony byłem nadzwyczajną sensacją, jaką pewna fałszywa wiadomość przed dwoma lub trzema tygodniami wywołała, nie dlatego, iżbym wiadomość ową uważał za szczególnie ważną, lecz dlatego, że pogląd Anglików w tej kwestji uważam za objaw, wielce uwagi godny. Cokolwiekby się w tych krajach stało, czy wojna, czy pokojowa akcja, jesteśmy dość silni wobec wszelkiej konkurencji, możemy z całkowitym spokojem przyglądać się akcji wszystkich tych, którzy mniemają, że nas z którejkolwiek części owych handlowo-płodnych krajów wykluczą, albo że nas pokonają na tym rynku światowym, gdybyśmy do niego dopuszczeni zostali. A zresztą przypominam słowa Beaconsfilda: „W Chinach jest dość miejsca dla nas wszystkich".

Ale jest inna strona świata, w której stan rzeczy nie jest tak pocieszający, ani tak pokojowy. Armenja zajmuje umysły wszystkich od kilku miesięcy. Po przedłożeniu w maju projektów reformy sułtanowi, rokowania prowadzone były przez ambasadorów z wielką zręcznością. Sir Ph. Currie należy się wdzięczność za jego roztropność i pracę, która zdołała przynajmniej do czasu zapewnić pokojowe wyniki. Propozycje, poczynione w maju, przyjęte zostały w istotnych punktach przez sułtana. Do propozycyj tych nie przydałem z mojej strony nic, prócz jednego podrzędnego ustępu, mającego zastąpić żądania ambasadorów środkiem prostszym, a prowadzącym do tego samego celu; a wszystko to w razie, gdyby można postanowić, że dalej będzie w ruchu mahometańska maszynerja, oddana pod nadzór mięszanej komisji. Sułtan przełożył żądania ambasadorów, a tem samem moja propozycja sama przez się nie miała racji bytu. Gdyby reformy zostały przeprowadzone, Armeńczycy będą mogli mieć wszelką nadzieję dobrobytu, pokoju i bezpieczeństwa. Ale czy reformy będą przeprowadzone? Gdyby można było namówić sułtana do tego, aby Armeńczykom wymierzył sprawiedliwość, obojętną jest rzeczą, na jakim papierze pisane będzie przyrzeczenie. Jeźli jednak sułtan nie wymierzy sprawiedliwości, jeźli z serca nie postanowi jej wymierzyć, wówczas i dwakroć staranniejsze układy będą bezpożyteczne. Jak długo istnieje państwo otomańskie, jedyna moc naszej akcji, akcji wszystkich razem mocarstw europejskich, polega tylko na wpływie, jaki zdołamy wywrzeć na umysł sułtana. Jeźli atoli sułtan nie da się nakłonić — a wiadomości z Konstantynopola nie są w tej mierze pocieszające — jaki będzie tego skutek?

Pierwszą moją odpowiedzią jest, że mimo wszystkich traktatów, mimo wszystkich kombinacyj zagranicznych mocarstw, trwały bezład gotuje zasłużony los każdemu, który bezładu tego ponosi winę. Ale to, o czem mówię, jest nietylko koniecznem działaniem przyrodzonych praw; jest nadto działaniem powagi mocarstw. Od półstulecia zajmuje Turcja obecne stanowisko, ponieważ mocarstwa postanowiły, że w interesie pokoju i chrześcijaństwa, koniecznem jest utrzymanie Turcji.

Nie sądzę, aby mocarstwa były teraz innego zdania. W razie, gdyby państwo otomańskie upadło, niebezpieczeństwo polega nie tylko na tem, co grozi tureckiemu terytorjum, ale tkwi nadto w tem, że pożar, któryby tam wybuchnął, mógłby rozszerzyć się także na inne państwa i wszystkie, nawet najpotężniejsze i najbardziej cywilizowane, wciągnąć w niebezpieczną walkę. Niebezpieczeństwo to stało przed oczami naszych przodków, kiedy nietykalność i niezawisłość Turcji czynili przedmiotem europejskiego traktatu. Niebezpieczeństwo to nie przeminęło. Dwóch złudzeń należy unikać; po pierwsze, że ten traktat, utrzymujący harmonję europejskiego koncertu, traci swoją moc, ponieważ którekolwiek z mocarstw z traktatu tego wyzwala się i na własny swój sposób stara się stosunki unormować. Cieszy mnie, że mogę powiedzieć: „Nie widzę żadnej oznaki takiego końca". (Huczne oklaski). Sądzę, że mocarstwa będą postępować wspólnie; sądzę, że postępować będą z większą jeszcze jednością, niż teraz i że trwać będą przy systemie europejskiej polityki, który z taką roztropnością obrały. Dalsze niebezpieczeństwo tkwi w tem, że doradcy sułtana mogą sobie wyobrazić, jakoby nacisk położenia, w jakiem znajdują się mocarstwa, był tak wielki, że żadne nadużycia w Turcji nie spotka naturalna kara. Byłoby to wielkie złudzenie. Wiemy, że mocarstwa mają stanowczą wolę we wszystkiem, co dotyczy tureckiego państwa, postępować wspólnie. (Oklaski).

Jak działać będą mocarstwa, nie mogę prorokować; nie znam także wszystkie ewentualności, jakie mogą powstać; ale nikt nie może powiedzieć, aby było rzeczą niemożliwą, że mocarstwa znużą się wreszcie skargami uciśnionych i że znajdą inny sposób wyjścia, a mianowicie zastąpienie inną, tej organizacji, która nie odpowiedziała położonym w niej nadziejom.

W porozumieniu mocarstw, tem wybitnem i najbardziej radosnem zjawisku obecnej chwili, nie ma nic pocieszającego dla tych, którzyby chcieli te rządy uwiecznić, lub stłumić usiłowania żywiołów, pragnących przekonać władcę Turcji o palącej konieczności udzielenia jego poddanym błogosławieństw dobrej administracji. Podczas układów nic nie wywarło na mnie takiego wrażenia, jak skłonność mocarstw do wspólnego działania i zrozumienia straszliwego niebezpieczeństwa, jakieby powstało przez rozdział ich akcji. Mocarstwa współzawodniczą z sobą bez wyjątku w usiłowaniach pomyślnego rozwiązania tej wielkiej trudności i pokierowania nią w ten sposób, aby wszystkie mocarstwa, powodowane jedną pobudką i wspólnym celem: pokoju chrześcijaństwa, utrzymały się na jednej linji. (Oklaski). Jest to objaw bardzo pocieszający i spodziewam się, że będzie on podstawą trwałego systemu działania w tej sprawie, jak i w wielu innych sprawach, i położy koniec „zbrojnemu pokojowi".

Na Wawel.

Z pod Lubaczowa d. 8 listopada.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Wyczytawszy niedawno w *Głosie Narodu* list pasterski Księcia Biskupa w Krakowie do wiernych dyecezji, a w ślad za nim nie po raz pierwszy już, gorące wezwanie tegoż dziennika do składki na Wawel, mimowoli nasuwa się myśl, dlaczego w dyecezjach Galicji wschodniej ani konsystorze, ani duchowieństwo z ambon składki na Wawel nie ogłosiły i nie zarządziły?

Nikt nie zaprzeczy, że udział taki w zbiorowej akcji byłby pożądanym ze wszech miar, raz, że ułatwiłoby się komitetowi prowadzenie i wykonanie tak donośnego dzieła, a powtóre, że nastręczyłoby się możność każdemu polskiemu sercu, przyczynienia się bodaj najmniejszą cegiełką, do podźwignięcia i uświetnienia zabytku narodowego.

Jest to bardzo piękna chwila i sposobność przypomnienia, rozbudzenia i wkrzeszenia prawdziwego zabytku patrjotycznego pod hasłem: „W Imię Boże, w imię naszego Patrona św. Stanisława, a na odgłos sędziwego prapra-dziadka naszego Zygmunta na Wawel!" Możemy zaręczyć, że żadne serce polskie nie będzie nieczułe na głos powyższy, ale z największą chęcią i przyjemnością wyciągnie rękę, aby grosz swój wdowi „czem chata bogata" położyć na tacy.

Tak jak dziś rzeczy stoją, cała składka prawie jest ograniczoną na dyecezję krakowską, to też nie dziw, że w stosunku do zakroju półmiljonowej potrzeby, po wyczerpaniu już wszystkich subwencyj, znaczna jeszcze pozostaje do zagojenia blizna w kwocie 200 tysięcy.

A przecież kwota ta, rozrzucona na cały kraj, na wszystkie po polsku bijące serca, pomimo, jak wiemy, nędzy i biedy, może być i będzie bez wszelkich trudów i wątpliwości zebraną, byle akcja stała się tak ogólną i tak gorliwą, jak to czyni dyecezja krakowska. A gdyby ktoś w istocie był tak biedny, iżby nie mógł nic dać, to z pewnością znajdą się tacy, którzy go zastąpią.

Tyle co do Katedry. W tym samym numerze *Głosu Narodu* czytamy dalej od Szanownej Redakcji również pocieszenie, że po zrestaurowaniu Katedry na Wawelu, „gdy stosunki szczęśliwiej dla nas się ułożą", weźmiemy się do zrestaurowania Zamku.

Otóż, daj Boże, aby to się kiedy stało, a stać się może w czasie najbliższym — jeżeli z tej szczęśliwej chwili, która nam się nadarza — zechcemy i potrafimy skorzystać. Taką chwilą taką i sposobnością, jest i będzie bezprzecznie jubileusz naszego ukochanego monarchy. — *Głos Narodu* w łamach swoich już raz tę kwestję poruszył, a mianowicie w numerze 64 z dnia 17 marca b. r. Odtąd tej sprawy nikt nie podniósł ani w duchu przychylnym, ani przeczącym, a tłómaczy się to tem, że każdy wyczekiwał inicjatywy od tych, którzy do niej powołani są stanowiskiem i znaczeniem, wyborami i rozgłosem.

Do takich wyczekujących i ja należałem, jako jednostka wcale niepokaźna i do inicjatywy, niemająca żadnej pretensji. Za to, jako maluczki, mogący dać miarę, gdyż maluczkich jest znacznie więcej, stanowią oni setki tysięcy, a groszem swoim wdowim przeważają szalę, odważam się utrzymywać, że myśl przez *Głos Narodu* w numerze 64 poruszona, a mianowicie podniesione hasło: „przez jubileusz na Wawel", czyli przez Wawel do jubileuszu, uważam za tak szczęśliwą i udatną, że mnie tak ujęła za serce, i kieszeń, iż żaden inny pomysł obchodu jubileuszowego tegoby niedokazał, a mówię to tylko w imieniu osobistem, jako jedno ziarnko piasku w morzu.

Okoliczność jubileuszową podnoszę tu dla tego, że właśnie dowiedziałem się z pewnego źródła, o kiełkującym już w pewnej sferze projekcie obchodu tegoż, przez utworzenie funduszu na wdowy i sieroty po wojskowych. Otóż, jakkolwiek tak humanitarnemu celowi nic zarzucić nie można, to jednak wobec dzisiejszej rozbudzonej opinji publicznej tak narodów, jak i samych monarchów, dążącej i skierowanej raczej do trwałego pokoju, niż do wojny, projekt taki prowokacyjny i już z góry obliczony na skutki wojenne, każdy prawdziwie monarchę naszego miłujący i pokojowe Jego zamiary odczuwający, musi uważać jako z duchem czasu zupełnie niezgodny. Ponieważ jednak jest humanitarny, przeto chcąc mu co innego przeciwstawić, trudno zdobyć się na projekt bardziej popularny i wszystkie uczucia w sobie łączący, nie wyjmując i humanitarności — niż właśnie: „Na Wawel!"

Otóż każdy sprawie Wawelu życzliwy, niechaj tymczasem spieszy na orędzie książęco-biskupie z cegiełką swoją do Katedry, a gdy świątynia ta do należącego się jej blasku przywróconą zostanie, cieszmy się nadzieją, że wtedy sam Książę Biskup nieścierpi, ażeby druga połowa narodowej pamiątki i chluby — pozostawała w tak rażącej sprzeczności, jak wolność i niewola, jak chwała i poniżenie. Im większą świetnością uderzać będzie Katedra, tem bardziej smucić i krwawić będzie się musiało serce każdego prawego Polaka, na dział wrodzinie niesprawiedliwy, patrząc na wesołą godową szatę jednej połowy, a na smutną, żałobną i sprofanowaną drugiej.

Tego Książę Biskup nie dopuści i jak dziś Katedrą, tak później otoczeniem i sąsiedztwem jej zająć się raczy, gdyż wolą snać było Opatrzności, po tak wielkiem, bo wiekowem zniszczeniu, by stanął również wielki duchem mąż, jako odnowiciel-

dzieła i pamiątki, każdemu sercu tak drogiej! A im prędzej pospieszymy z cegiełkami naszemi do Katedry, tem chętniej usposobimy ludzi dobrej woli i ciepłego serca do dalszej w tym kierunku pracy narodowej. *K. A.*

Z KRAJU.

Przeworsk d. 10 listopada.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

I w naszem mieście zaczyna się budzić ruch i życie. A za dowód, że gród nasz się podnosi, posłużyć może każdemu przejeżdżającemu koleją, widok nowo założonej cukrowarni. Na wdzięczność i uznanie zasłużyli ci mężowie, którzy dzieło to do skutku doprowadzili. I słusznie! Mając buraki w kraju — swoją cukrowarnię — przyznać musimy, że z tego powodu wiele znajduje rodzin utrzymanie, a z drugiej strony pieniądz nie ucieka za granicę.

Że Galicja powoli dźwigać się zaczyna pod względem ekonomicznym — mamy na to coraz to liczniejsze dowody. Oto n. p. wystawa wyrobów tkackich i sukienniczych w Przeworsku, którą oglądaliśmy w dniach 3 i 4 listopada b. r. w sali Towarzystwa kasynowego, dała nam nowy obrazek postępu. Czyż to nie dowód roztropnego przemysłu?

Miło było spoglądać na stoły, zarzucone przeróżnemi sukami i wyrobami tkackiemi. Znalazłeś tu sukna w różnych kolorach i deseniach, zimowe, jesienne i letnie, w gatunkach zwykłych i wytwornych, sporą ilość pięknych bardzo płócien, ozdobnych ręczników, chusteczek i t. p. wyrobów, Nie podobna uwierzyć, że to swojski wyrób. A jednak tak jest. Wszystkie te wyroby wykonane zostały w kraj. szkole sukienniczej w Rakszawie (niedaleko Łańcuta) i w szkole tkackiej w Łańcucie. Pierwszą szkołę prowadzi dzielnie, technicznie wykształcony kierownik p. Anczyc, syn ś. p. autora słynnej sztuki: „Kościuszko pod Racławicami", drugą zaś uzdolniony i energiczny p. Bazyli Pyptiuk. Sprzedażą wyrobów tak jednej jak i drugiej szkoły, zajmuje się Towarzystwo produkcyjne i handlowe w Łańcucie, któremu też zawdzięczamy na wniosek Rady nadzorczej tegoż Towarzystwa, urządzenie tejże wystawy. Co więcej Rada nadzorcza, jak nam wiadomo z pewnego źródła, postanowiła w przyszłości urządzić podobną wystawę w Leżajsku, w Rzeszowie i Jarosławiu.

Na wystawie w Przeworsku, rozsprzedano znaczną ilość wyrobów szkolnych a nadto przystąpiło do Towarzystwa kilkunastu członków z większemi udziałami. Towarzystwo produkcyjne i handlowe rozwija się nieustannie, a Wydział krajowy widząc ciągły postęp, rozszerzył i uzupełnił szkołę sukienniczą, która obecnie posiada 13 warstatów. To co raz większe rozwijanie się rzeczonego przedsiębiorstwa wymaga znaczniejszych kapitałów na zakupno wełny i materjałów. To też Towarzystwo otworzyło dalszą subskrybcję na udziały. Za ostatni rok, wypłacono członkom 10% dywidendy od udziałów.

Dzieląc się z szerokiem kołem czytelników, temi wiadomościami, wyrażamy nadzieję, że każdy prawy obywatel kraju poczytywać sobie zawsze będzie za moralny obowiązek popierać swoich — kupując wyroby krajowe, a można na śmiało twierdzić, że każde młode a bardzo pożyteczne przedsiębiorstwo jak n. p. pierwsza w kraju szkoła sukiennicza i t. p. fabryki zgotują ziomkom swoim sowitą nagrodę, darząc szeregi rodzin kawałkiem chleba, a tem samem bogacąc kraj nasz, który pod względem ekonomicznym wiele jeszcze pozostawia do życzenia. *L—a.*

ZE ŚWIATA.

Paryż d. 9 listopada.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

W stolicy nad Sekwaną wszystko zależy od mody, ale ta niestety! trwa bardzo krótko. Przez pół roku, Madagaskar był na porządku dziennym. Zbierano składki, wysyłano szampańskie i trufle, śpiewano po ulicach i kawiarniach na korzyść rannych i chorych, a każdą wiadomość nadchodzącą z tej oddalonej wyspy, czytano i komentowano niezliczoną ilość razy. Z chwilą wkroczenia żołnierzy francuskich do Tananariwy, zapał ostygł w jednej chwili i dziś już nikt nie zajmuje się Madagaskarem. A jednakowoż dopiero teraz nadchodzą szczegóły interesujące a przytem pełne grozy. Pewien oficer francuski pisze z Majungi do swego przyjaciela co następuje: „Tylko na jednym cmentarzu w Majundze, leży naszych braci przeszło 1000, a na drodze do Souberbieville śmiało można liczyć 3500 grobowców francuskich. A wiele ciał zostało niepochowanych! Sam widziałem stosy trupów kabylskich, a nawet europejskich, rozrzuconych po drodze i nikt się nad niemi nie zlitował i nie pochował w świętej ziemi. Lekko można przypuścić, że przeszło $^1/_3$ korpusu ekspedycyjnego, znalazła wieczny spoczynek na Madagaskarze i to tylko skutkiem chorób, a głównie febry i dysenterji. Z przyjemnością opuszczam Majungę, jakkolwiek miasto już nieco lepiej wygląda, niż przed sześcioma miesiącami. Poprawiono bruki, wybudowano całe szeregi domków drewnianych, a ludność miejscowa zaczyna się ściągać powoli. Przebywają tu także Kreole z wyspy Reunion. Wielu z nich trudni się stolarstwem i ci porobili najlepsze interesa na fabrykacji trumien. Przeciętnie dostarczali ich po 30 dziennie, a kazali sobie płacić ceny wygórowane. Wracam jako rekonwalescent do Francji i tam zastanę już zimno. Cieszę się tem naprzód, bo przyjemne uczucie chłodu jest tu zupełnie nieznane". Trzeba przyznać obraz wcale nie wesoły.

W przeszłej korespondencji wspomniałem, że obecnie nie przebywa w Paryżu ani jedna osoba z domu panującego. Otóż omyliłem się, bo nasza stolica ma ten honor gościć w swych murach dwóch synów królika afrykańskiego Tofy. Wczoraj zwidzali Paryż, w towarzystwie kapitana Mounier, porucznika de Valincourt i tłumacza Béran. Jakkolwiek nie umieją ani jednego słowa po francusku, wszystko im się nadzwyczaj podobało. Starszy, imieniem Adjiki, widocznie musi być wielkim amatorem płci pięknej, gdyż zachwyca się paryżankami i kapitana Mounier zapytał przez tłómacza, czyby nie mógł sobie kupić kilku kobiet i zabrać ze sobą do Dahomeju. Gdy mu tłómaczono, że w Europie nie istnieje handel ludźmi, nie mógł tego pojąć i po dłuższym namyśle rzekł: — „To wy jesteście bardzo nieszczęśliwi. W moim kraju mogę zabrać każdą kobietę, która mnie zajęła. Skoro u was to zabronione, więc musicie cierpieć, bo nie zawsze możecie zadowolić swoje żądania". Szanowny papa dobrodziej, dodał im za mentora swego pierwszego ministra Lali Rhazumé. Rozumie on nieco po francusku i pyszny jest, jeżeli może do rozmowy wtrącić jakie słowo. Wygląda nawet wspaniale. Wzrostu olbrzymiego, twarz wyrazista, broda siwa, a kostjum jego kupiłby każdy dyrektor teatru, tyle tam jedwabiu, aksamitu, złota i drogich kamieni. Zwykle owi egzotyczni monarchowie, przybywają do Paryża, na koszt rządu francuskiego. Król Tofa widocznie musi być nietylko dumnym, ale i miljonerem, gdyż koszta podróży swoich synów opłaca z własnej kieszeni.

Od dawnego czasu nie przytrafiło się w Paryżu, by kogo oblano kwasem siarczanym czyli witrjolem. Dopiero wczoraj młoda dziewczyna Eugenja Jasmin, w przystępie zazdrości, rzuciła całą flaszkę witrjolu na swego niewiernego kochanka, Jana Catilino. Nieszczęśliwy postradał odrazu obydwa oczy. Gdyby nie policja, rozwścieczony tłum byłby rozszarpał sprawczynię.

W teatrze *de la Republique* przedstawiono sztukę Mozarta zatytułowaną: „Przygody Tomasza Plumepatte". Jest to drugie wydanie sztuki Vernégo: „Podróż naokoło świata", z tą tylko różnicą, że nowy ten utwór jest od pierwszego znacznie gorzej zrobiony. *K. W.*

Część urzędowa.

Przeniesienia. Dyrekcja poczt przeniosła asystenta pocztowego, Karola Kolinka, z Czortkowa do Kołomyi.

Dyrekcja poczt zezwoliła na zamianę miejsc służbowych asystentom pocztowym: Szymonowi Dąbrowskiemu w Krakowie, Tomaszowi Popielakowi w Rzeszowie.

Konkursy. Na posadę okręgowego lustratora i konduktora zarazem, przy Radzie powiatowej w Wieliczce, rozpisuje się niniejszem konkurs. Objęcie posady nastąpić ma z dniem 1 stycznia 1896, za tem do dnia 15 grudnia 1895 należy wnosić podania. Do posady tej przywiązaną jest roczna płaca w kwocie 420 złr. i ryczałt na objazdy w kwocie 250 złr., prawa do awansu, kwinkwenjum i prawa do emerytury. Wymaganą jest kaucja w kwocie 100 złr.

Rozpisano konkurs na posadę poczmistrza w Szczepanowie, w powiecie Brzeskim, za kontraktem służbowym i kaucją w kwocie 400 złr., płacą rocznych 400 złr., ryczałt kancelaryjny 100 złr. i wynagrodzenie 2 złr. za każdorazową jazdę posłańczą do Słotwiny i napowrót corocznie od 15 października do 15 kwietnia.

Podania wnieść najpóźniej do 20 listopada.

(*Gazeta lwowska* nr 260)

FEJLETON

NADZWYCZAJNE PRZYGODY PANA CHORĄŻYCA.

43 POWIEŚĆ ORYGINALNA

Leonarda Sowińskiego.

(Ciąg dalszy).

O. Hyacent objaśnił przeorowi szczegółowo, jak ich dziwiła sama nazwa pieśni, dająca do zrozumienia, że ją śpiewano w obozach konfederackich, o czemby przecież oni, szlachta polska, powinni byli wiedzieć lepiej od jakiegoś włóczęgi.

W przeciągu ostatnich dwóch wieków, konfederacyj w Polsce było niemało, żadna jednak, o ile im jednak wiadomo, nie miała swej pieśni bojowej, któraby była rozpowszechnioną i przez tradycję. lub pisma przechowaną. Wzruszenie zaś ich łatwo wytłómaczyć się daje przez to, że pieśń owa, choć szpetnie pokaleczona, potrąciła najświętsze uczucia ich narodowe.

Przeor ciekawy był wiedzieć, jakie jest znaczenie konfederacyj polskich. Na zapytanie jego w tym względzie, odpowiedział Chorążyc, że jest to legalne sprzysiężenie narodu, zawiązywane w widokach dopięcia jakiegokolwiek celu społecznej, lub politycznej natury; że wobec związania tego rodzaju, wszystkie władze Rzeczypospolitej tracą swoją powagę, sejm nawet funkcjonować przestaje, albo przybiera sam charakter konfederacyjny, zrzekając się najdroższego prawa swojego liberum veto...

— Poczekaj, poczekaj — przerwał przeor — wszak coś podobnego do tego, co mówisz i teraz odbywa się w Polsce. Naród wasz podzielił się na dwa stronnictwa, królewskie i narodowe. To ostatnie byłoby silniejszem, tem bardziej, że broni religji katolickiej i niepodległości kraju, gdyby nie interwencja Rosji, która wprowadziła wojska swoje w wasze granice w celu posiłkowania król. Wojna trwa już lat kilka i pustoszy kraj cały. Otóż przypominam sobie, że ci, którzy walczą w obronie wiary i sprawy narodowej, nazywają się konfederatami i że związek ich powstał na Podolu, w miasteczku Bar. Pamiętam tę nazwę dlatego, że i my we Włoszech mamy tegoż nazwiska miasto, niegdyś stolicę księstwa osobnego, które należało nawet do waszej królowej Bony.

— Nic nie wiedzieliśmy o tem — rzekł O. Hyacent z niezwykłem wzruszeniem, które podzielał i Chorążyc w silniejszym jeszcze stopniu.

— A jakże mogliście wiedzieć? — odrzekł przeor z uśmiechem. — My tu polityką braciom bawić się nie pozwalamy, co nie przeszkadza znowu, ażeby starsi nie wiedzieli, co się dzieje na świecie. Ale, ale — dodał z niechęcią — po co ten dziad siedzi tu jeszcze?..... niech rusza z Bogiem... dosyć już mieliśmy jego śpiewu.

Mówiąc to, wydobył z szufladki stołu kilka monet i wręczył je żebrakowi, dając mu znak, ażeby się wynosił, co też ten wykonał, zataczając się po sporej porcji śliwowicy.

Ażeby skończyć z potwornym śpiewakiem, powiemy na tem miejscu, że w kilka miesięcy później doszła wieść do klasztoru, jakoby to był głośny z rozbojów hajdamak, Wasyl Borodacz i że pojmany w Jassach, doczekał się godniejszych zasług zapłaty na palu, czy na szubienicy...

Wiadomość o wojnie, srożącej się w Polsce, tudzież o konfederacji, zawiązanej w rodzinnych stronach Chorążyca, wywarła nań wstrząsające wrażenie... przemówiło w nim serce patrjoty.

— A więc tam, u nas, krew się leje? — były jego pierwsze wyrazy do O. Hyacenta po wyjściu z celi przeora.

— I obficie, jak widać — odrzekł posępnie starzec. — Dobra sprawa potrzebuje tam rąk, któreby dzielnie szablą władać umiały.

Było to widocznie argumentum ad hominem.

— Gdybym był młodszym i niezwiązanym ślubami zakonnemi — ciągnął dalej O. Hyacent — wolałbym zamiast różańca, przypasać szablę do boku.

Insynuacja była jeszcze wyraźniejszą. Chorążyc milczał.

— Wracaj, bracie, do kraju, tam twoje miejsce, Panu Bogu nietylko kropidłem służyć można.

I pan Antoni zapewne myślał w tej chwili o kropidle, ale nie z włosów, nie odzywał się jednak, lecz pożegnawszy O. Hyacenta, udał się na poszukiwanie Semena.

Znalazł go w stajni, opatrującego opasłe konie kwestarskie.

— Widać, że dobrze ci tutaj, Semenie — odezwał się doń żartobliwie — żyjesz, tłuściejesz.....

Semen machnął ręką z niechęcią.

— Licha tam dobrze... człowiek wypasa się tylko, jak te koniska... Wolałbym ja schudnąć, a wyrwać się z tych murów gdzieś w step, albo w lasy. Panu widać i strawa tutejsza nie służy; zmizerniał pan, zbladł, aż przykro patrzeć.

— A wiesz, co u nas się dzieje?... wojna... dziś od przeora dowiedziałem się o tem.

— Ech! bodajby to szabelką udało się pomachać.

— Alboż ty umiesz?

— Alboż to święci garnki lepią?

— A więc chciałbyś wracać do swoich?

— Choćby dziś — odpowiedział Semen z gestem energicznym.

— Poczekaj... może i przyjdzie do tego.

— Ej! czy pan tylko nie żartuje ze mnie?

I uśmiech niewypowiedzianej błogości, rozszerzył mu usta ledwie że nie do uszu.

— A po cobym miał żartować?..... ja także myślę o tem.

— I kiedyż to będzie?

— Nie dziś, to jutro.

Semen rzucił mu się całować ręce, śmiejąc się i płacząc jednocześnie. Z trudnością wymknął się mu Chorążyc.

Do klasztoru zjeżdżali niekiedy kupcy rozmaitej narodowości: Serbowie, Węgry, Bułgarowie, Ormianie, Grecy i inni. Sprzedawali oni Ojcom lamę na ornaty, wosk, wino, owoce i t. d.

Tego dnia właśnie przyjechało kilku Bułgarów z pod Dżurdżewa. Otoczyło ich zaraz koło ciekawych i rozpoczęło zapytywać o nowiny z Turcji.

— Turek sposobi się do wojny — rzekł jeden z najpoważniejszych kupców. — Już basza ruszczucki zgromadził ogromne siły. Pewnie go poszlą na pierwszy ogień.

— Takiego dziada starego?

— Jakto starego?

— Wszak Ibrahim basza musi mieć lat około ośmdziesięciu.

— Ibrahima baszę już djabli wzięli. Na jego miejsce jest Izmael basza, mąż lat czterdziestu.

— A cóż się z Ibrahimem stało?... czy umarł ten zbój?

— Padyszach przysłał mu podarek, na który oddawna zasłużył... sznurek jedwabny.

— I za cóż to?

— Złupił i zamordował jednego Mołdawianina, niezmiernie bogatego i zapomniał podzielić się zdobyczą z tymi, którym także należała się dola. Sobie jednemu zagarnął skarby ogromne, tabun prześlicznych koni i w dodatku córkę zamordowanego, niezmiernie piękną dziewczynę.

— I cóż się stało z tym łupem? — zapytał Chorążyc, który całego opowiadania słuchał z gorączkowo bijącem sercem.

— A cóż miało się stać?..,.. część skarbów i pośledniejsze konie zabrał Izmael basza sobie, a resztę odesłał do Stambułu.

— Czy Mołdawiankę odesłał?

— Rozumie się... razem z najpiękniejszemi kwiatami z haremu Ibrahima. Na takie klejnoty w Stambule najwięcej się łaszą.

— Czy wiesz o tem z pewnością? — znowu zapytał Chorążyc ku wielkiemu zgorszeniu mnichów, którzy nie mogli zrozumieć takiej ciekawości braciszka.

— Cały Ruszczuk wie o tem — odpowiedział flegmatycznie kupiec.

Chorążyc nie słuchał więcej opowiadań Bułgara i usunął się do swej celi.

— Po dwakroć skalana, a może i więcej — myślał z dziwnem uczuciem w sercu, w którym z goryczą i gniewem łączył się żal a może i odrobina miłości. — Na zawsze stracona dla mnie. Potrzeba uciec od niej jak najdalej i starać się zapomnieć... zapomnieć!

(Ciąg dalszy nastąpi).

KRONIKA.

Kraków, 13 listopada.

Kalendarz kościelny. Dziś we środę św. Homobona wyznawcy i Dydaka wyznawcy, jutro Serafina męczennika i Hipacego biskupa, pojutrze Leopolda wyznawcy·

Kalendarz myśliwski. W listopadzie wolno polować na jelenie, kozły (rogacze), zające, borsuki, lisy, jarząbki, słomki, cietrzewie i głuszce, bażanty, kuropatwy, przepiórki, dzikie gołębie, dropie, pardwy, oraz na ptactwo błotne i wodne w ogólności.

Ochraniać należy: łanie, kozy, koźlęta i szpiczaki, oraz kury, głuszce i cietrzewie.

Kalendarz rybacki. W listopadzie wolno łowić: bolenie, lipienie (głowawice), świnki, wyrozuby, czopy, sandacze, brzanki, brzany i cytry; leszcze, węgorze, czeczugi, klonki, jazie i szczupaki. Ochraniać należy łososia, pstrąga oraz raka tak samca jak i samicę.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczyna się dziś o godz. 6 minut 46, zachód przypada o godzinie 3 minut 58; długość dnia godzin 9 minut 8.

Temperatura rano + 12.

Kupujcie tylko u chrześcijan!

Pamiętajmy o gimnazjum polskiem w Cieszynie!

Na gimnazjum polskie w Cieszynie przysłał p. Rudolf Nowicki, naucz. tańców w Jaśle 1 złr. 90 ct., zebrane w Nowym Sączu w Czytelni mieszczańskiej podczas improwizowania krakowiaków.

Kurenda. Najprzewielebniejszy książę Biskup krakowski wydał do WW. księży rządców kościołów w dyecezji krakowskiej następującą kurendę:

Wobec orzeczenia Jego Ekcelencji księdza Nuncjusza Apostolskiego przy Najwyższym Dworze w Wiedniu z dnia 8 października b. r. Nr 2.368 zawiadamia się Wielebnych Księży rządców kościołów Dyecezji Naszej, aby w razie, gdyby ks. Stanisław Stojałowski, kapłan dyecezji Antywarskiej, chciał w którym z kościołów tutejszych odprawiać Mszę św., do ołtarza go nie dopuszczali.

Z Książęco-Biskupiego Ordynarjatu.
Kraków, dnia 9 listopada 1895
† *Jan*, Książę Biskup.

Ś. p. Karol Suchodolski wiódł żywot cichy, na stanowisku bardzo skromnem, a jednak godzi się uczcić jego pamięć. Syn rodziców zamożnych, osiadłych w ziemi sanockiej, szlachcic starego rodu, spędził sędziwe lata na twardej pracy, wśród twardej doli. Jako 16-letni student gimnazjum tarnowskiego, spieszył, na odgłos powstania Listopadowego, za Wisłę. Ujęty na przeprawie przez straże austrjackie, dostał się do więzienia pod zarzutem, że kolegów werbował w szeregi narodowe. Wypuszczono go z więzienia, gdy już powstanie chyliło się do upadku. Ukończywszy szkoły, osiadł w ojczystym majątku. Dobroć serca, uczynność dla sąsiadów, aż do przesady posunięta, a wreszcie przeobrażenie stosunków wiejskich naraziły go na ciężkie straty. Sprzedał majątek, chciał wziąć dzierżawę i w tym celu oparł się o Kraków. Rozpatrując się w stosunkach miejskich dokładniej, niż przedtem, załamał ręce, że nawet w Krakowie żydzi przygniatają handel chrześcijański — powziął myśl, by z poczucia obowiązku obywatelskiego, rzucić skromny kapitalik w przedsiębiorstwo handlowe. Zawiązuje spółkę i zakłada wielki bazar mebli — powodzenie wielkie. Spólnicy zyskawszy znaczne dochody od swych udziałów, skutkiem agitacji żydowskiej wycofali się ze spółki. Sam został Suchodolski. To było nad jego siły i runął. Miał krewnych bogatych, na wybitnych stanowiskach, na dużych dobrach osiadłych; niektórzy są ekscelencjami. Ale nie apelował do nich. Dumny szlachcic nie upokorzył się nigdy prośbą do ludzi, choćby najbliższych, zanoszone. Boga tylko prosił o zdrowie. Założył sklepik na Szczepańskim placu. I tu się nie wiodło, bo żydzi gnębili go najnieuczciwszą konkurencją i agitacją, więc przyjął posadę taksatora sądowego. Przykre to zajęcie, często dotkliwe, ale słodził sobie dolę przekonaniem, że żyje z pracy własnej. Taki hart ducha nie łatwo spotkać.

Jednego syna, jaki mu pozostał, wykierował na dzielnego i uczciwego rękodzielnika-introligatora, bo mawiał, że tylko rolnik i rękodzielnik mogą być niezawiśli. Wczoraj za trumną tego 80 letniego pracownika, szła garść przyjaciół. Z krewnych nikogo, z powinowatych ktoś się znalazł, co się nie wstydził oddać ostatniej posługi człowiekowi, który wolał los twardy, niż ugięcie karku. Wzięło też w pogrzebie udział spore grono uczniów szkoły realnej. Poszli zacni chłopcy w poczuciu sąsiedzkiego obowiązku, bo ś. p. Suchodolski mieszkał w gmachu szkoły realnej.

Ks. Stojałowski — pisze *Czas* dzisiejszy — bawił temi dniami w Krakowie i naradzał się z kilku swoimi przyjaciółmi. Wynikiem tych narad jest wniesienie do władz podanie o udzielenie pozwolenia na założenie w Krakowie chrześcijańsko-socjalnego Stowarzyszenia robotniczego na wzór istniejącego w Wiedniu i innych miastach niemieckich; na podaniu tem jest podpisany osobiście ks. Stanisław Stojałowski.

Z Kółka medyków. W piątek, dnia 8 b. m. odbył się w sali *Collegii Medici* wieczorek inauguracyjny „Kółka medyków“ wobec licznie zgromadzonych profesorów i słuchaczy wydziału lekarskiego. Po świetnej przemowie kol. Wajgla, prezesa Towarzystwa, nastąpił odczyt kol. Biera o „odporności organizmów“ i szereg produkcji muzycznych. Na zakończenie przemówił p. rektor Smolka, życząc Towarzystwu jak najpomyślniejszego rozwoju. Poczem słuchacze wraz z profesorami spędzili wesoło kilka godzin na koncercie w sali Johna.

Ambulatorjum szpitala Bonifratrów w Krakowie, przyjmowało w październiku b. r. ogółem 901 chorych. Z tych było z Krakowa 506, z Podgórza 92, z okolicy 303.

Na wystawie sztuk pięknych w Sukiennicach ukazały się w bieżącym tygodniu następujące nowe prace artystów: „Zieloność wiosenna“ — „Wierzbnik“ i „Staw“: trzy obrazy Antoniego Piotrowskiego; — „Bratki“ i „Floxy“, dwie palety Celestyna Czyniela; „Portret damy“ Lubbesa; „U brzegów Bretanii“, „Cisza morska“, „Wspomnienie z Szwajcarji“ (cztery szkice) i „U brzegów La Manche“, pędzla Nałęcza; wreszcie „Śmiertelny strzał“, Konstantego Mańkowskiego.

Młodzież handlowa urządza w niedzielę dnia 17 b. m. w lokalu swoim (przy ulicy Florjańskiej l. 28) przedstawienie teatralne, w którem amatorzy odegrają „Dzieci muzy“, Franciszka Dominika i „Nie mów hop aż przeskoczysz“, przysłowie dramatyczne Winc. hr. Bobrowskiego. Po przedstawieniu nastąpi zabawa towarzyska.

Z rusztowania nowobudującego się domu przy ulicy Ditlowskiej w bliskości cyrku, z wysokości trzeciego piętra, przedwczoraj popołudniu spadł Filip Wieczorek, cieśla zamieszkały w Czerwonym Prądniku. Ciężko i nader niebezpiecznie potłuczonego, odwiozło pogotowie ratunkowe do szpitala św. Łazarza.

Brosza złota z brylantami, znaleziona wczoraj koło teatru miejskiego, jest do odebrania w dyrekcji policji.

Z Uniwersytetu Jagiellońskiego. Walne zgromadzenie „Bibljoteki uczniów prawa Uniwersytetu Jagiellońskiego“, odbyło się w niedzielę dnia 10 b. m. przy nadzwyczaj licznym udziale członków. Po odczytaniu protokołu z ostatniego Walnego zgromadzenia i po przyjęciu sprawozdania z czynności wydziału za rok ubiegły, przystąpiono do wyboru nowego wydziału. Wybrani zostali: Dworak Władysław prezesem, Jąkała Wojciech zastępcą, Zawistowski Lucjan skarbnikiem, Baczakiewicz Jan sekretarzem I, Brandowski Alfred sekretarzem II, członkami wydziału: Brason Ludwik i Brzeski Józef. Wybór komisji kontrolującej odroczono z powodu spóźnionej pory do przyszłego nadzwyczajnego walnego zgromadzenia.

Drugi wieczór historyczny, poświęcony J. F. Haendlowi, który się odbędzie w poniedziałek, d. 18 bm. wzbudza powszechne zainteresowanie. Kilka utworów Haendla zupełnie u nas niewykonanych jak „Wassermusik“, Koncert na obój z tow. orkiestry, Arje basowe z „Aleksanderfest“ zdołają zapewnić wieczorowi zupełne powodzenie. Bilety wydaje kancelarja Tow. muzycznego (Plac szczepański l. 3) od godz. 12—1 i od 5—6.

Koło mieszczańskie. Pierwsze ogólne zgromadzenie założycieli Koła odbędzie się we czwartek t. j. jutro dnia 14 b. m. o godzinie wpół do 8 w lokalu Towarzystwa, Rynek główny (nad księgarnią D. E. Friedleina) II p. Na porządku dziennym wybór wydziału i komisji kontrolującej.

Targowisko na nierogaciznę, znajdujące się w Prądniku białym, które, jak wiadomo, było jakiś czas zamknięte, zostało nareszcie po oczyszczeniu na nowo otwarte. Pierwszy targ odbędzie się w dniach 15 i 16 b. m.

Kasa chorych funkcjonarjuszów pocztowych. Dnia 10 bm. po południu odbyło się we Lwowie pierwsze walne zebranie manipulantów pocztowych i telegraficznych, oraz listonoszów i woźnych. Zebranie zagaił radca pocztowy p. Pikor, który w

swem przemówieniu zaznaczył, iż myśl utworzenia kasy chorych dla funkcjonarjuszów pocztowych i telegraficznych, wyszła od dyrektora p. Seferowicza, który przyrzekł wyjednać u rządu znaczniejszy zasiłek pieniężny, na założenie nowego Towarzystwa.

Zawiązał się więc komitet, a w skład którego weszli oprócz przewodniczącego pp. radcy Sögbauer i Malinowski, dyrektor Kromp, starszy kontrolor Maresch, Meyer i Gilnreiner. Komitet zastanowił się nad zrealizowaniem projektu i przyszedł do przekonania, iż taka kasa chorych przyjść może do skutku za wspólnem porozumieniem się wszystkich funkcjonarjuszów pocztowych i telegraficznych. Zwołane w tym celu walne zebranie zgodziło się na założenie kasy chorych, która obejmowałaby funkcjonarjuszów pocztowych i telegraficznych, zamieszkałych nie tylko we Lwowie, ale i na prowincji. Celem wypracowania odnośnych statutów, uprosiło zebranie po ożywionej dyskusji, w której zabierali głos oprócz członków komitetu sekretarze pocztowi pp. Łaski i Wopaterni, starszy kontrolor Maresch, Bigo i wielu innych, dotychczasowy komitet do podjęcia dalszej pracy z prawem kooptowania członków ze wszystkich warstw pocztowych.

Własną pracą. Onegdaj we Lwowie odbyło się poświęcenie własnego budynku pierwszej Związkowej Drukarni. Gmach, który stanął przy ulicy Lindego, przedstawia się bardzo ładnie, urządzony jest z całym komfortem. Związkowa drukarnia zdobyła go własną pracą.

Z uznaniem podnieść należy, iż akt poświęcenia odbył się cicho bez śniadania i toastów, a zamiast tego Drukarnia Związkowa ofiarowała 200 złr. na cele dobroczynne.

Związek handlowy dla Kółek rolniczych i sklepów wiejskich wybrał we Lwowie na walnem zgromadzeniu prezesem hr. Franciszka Potulickiego z Glinian, zastępcą Stanisława Niezabitowskiego. Do Rady nadzorczej weszli pp.: Baczewski Leopold, Br. Brunicki Adolf, Chabowski Włodzimierz, Teofil Merunowicz, Knauer Ferdynand, Kozakiewicz Leon, Lekczyński Czesław, Majerski Stanisław, Józef Padewski, dr Skałkowski Tadeusz, dr Steczkowski Jan, prof. Rylski Tomasz, Sehofer Franciszek, Terenkoczy Władysław. Dyrektorami zamianowani zostali: Mikolasch Juljusz, Niederreiter Feliks, dr Bronisław Dulęba, zastępcami zaś zostali: dr Czarnik Kazimierz, Chrząstowski Piotr i Gardoliński Ludwik.

Z armji. Lekarz sztabowy w Tarnowie dr Rob. Slama otrzymał urlop jednoroczny. Starszymi lekarzami w czynnej armji zostali Chaim Sperber, Mojżesz Feld i Edm. Kowalewski we Lwowie, Maciej Gorzyński w Przemyślu. Przeniesiony został zastępca oficera Kazim. Koper z 45 do 28 pp. W stosunek pozasłużbowy przeniesieni podpor. rezerw. Rob. Krumbholz i Stan. Harlender z 77 pp. W stan spoczynku przeniesieni kapitanowie Zygm. Zbyszewski z 61 pp. i Adolf Śliwiński z 33 pp. Stopień oficerski złożyć pozwolono podpor. 95 pp. Ant. Martinkowi.

Pismo p. Romańczuka do *Warsz. Dziennika*, o którem wspomnieliśmy w sobotę, okazało się podrobionem. *Diło* donosi, że telegrafował w tej sprawie do p. Romańczuka, który odpowiedział: „List mój w *Warsz. Dziewniku* jest prostą mistyfikacją, o czem redakcję *Warsz. Dziewnika* zawiadamiam“.

Wiec ruski zwołany do Lwowa na 15 b. m., został przez policję zakazany.

Z Wieliczki piszą do nas: „Dnia 10 bm. odegrano w tutejszym teatrze amatorskim na cele dobroczynne komedją w trzech aktach prozą A. hr. Fredry: „Damy i Huzary“. Chociaż wykonanie tego utworu wymaga talentu, mimo to komitet, powierzający role amatorom, wywiązał się szczęśliwie z trudnego zadania. Odtworzenia takiej Orgonowej p. M. B., Dyndalskiej p. M. K., Anieli p. M. Strz. wymagało dokładnego zrozumienia i przejęcia się rolami, a że je dobrze wykonano, dowodem przeciągłe, a zasłużone oklaski. Zofja p. H. K. odegrała wdzięczną rolę wybornie, a Józia p. E. M., Zuzia p. M. O., a szczególniej Fruzia p. O. K. ubawiły publiczność doskonale. Rolę majora odegrał p. B. L. z właściwą werwą, rotmistrz, p. dr S. T., porucznik p. K. S., kapelan p. A. F., Grzegorz p. T. P. i Romko p. W. G. grali bardzo dobrze, zbierając ciągle oklaski. Wspaniałe kostjumy pań i panów podniosły urok mile spędzonego wieczorku“.

Z Rychwałdu piszą do nas: Towarz. Oświaty ludowej w Krakowie założyło u nas czytelnię, której uroczyste otwarcie odbyło się dnia 20 z. m. Ks. Jan Kos, miejscowy proboszcz, odprawił mszę św. na intencję nowej instytucji, a po nieszporach w budynku Kółka rolniczego, zgromadzili się licznie włościanie na jej otwarcie. Kiedy sala czytelni i sień przez gospodarzy, gospodynie i młodzież została zapełnioną, miejscowy nauczyciel p. Zajda przedstawił zgromadzonym wzniosły cel czytelni, oraz korzyści, jakie z czytania pożytecznych książek osięgną. Następnie zaś ks. wikarjusz, M. Siewierski, zachęcał gorącemi słowy ludność do pilnego czytania i uczęszczania na odczyty, aby prawdziwą korzyść mogła odnieść z dobra, jakie gminie Rychwałd przez Towarz. Oświaty ludowej wyświadczonem zostało. Bóg zapłać za to, co dla nas uczyniono!

Majoraty. Korespondent petersburski *Warsz. Dniew.* donosi, iż w sferach rządowych poruszono projekt zezwolenia życzącym sobie tego właścicielom majoratów w kraju zachodnim na sprzedaż tychże majoratów, nie inaczej jednak niż włościanom pochodzenia rosyjskiego, przez pośrednictwo banku włościańskiego i z rozpłatą na lat $34^1/_2$.

Zawsze oni. Wielkie wrażenie sprawiała w sobotę w Wiedniu grupa galicyjskich włościan wychodźców, która pragnęła emigrować do Ameryki, a którą niesumienni żydowscy agenci sprowadzili do Wiednia. Agenci ci przemilczeli przed wychodźcami, że w tym roku żaden już okręt z emigrantami nie odpływa do Ameryki i że najbliższy odejdzie dopiero w lutym 1896. Sprowadzili naszych chłopów do Wiednia, aby ich tam bezkarnie obedrzeć. Już od środy dnia 6 b. m. znajdowali się nasi chłopi w Wiedniu. Żydowscy agenci obrabowali ich z pieniędzy, o ile tylko mogli, a następnie przyczepił się do nich jakiś żyd, który ofiarował chłopom nastręczenie zarobku za opłatą faktornego 5 złr. od osoby. Niektórzy emigranci dali się złudzić i wręczyli żydowi pieniądze, z któremi też ten natychmiast uciekł. Obdarci, głodni, zziębnięci chłopi, udali się w piątek przed dworzec kolei północnej i na trotoarze rozłożyli się taborem. Tam też pod gołem niebem przepędzili noc listopadową, a wielu z nich nie miało nawet grosza na kawałek chleba. Tłumy ciekawych Wiedeńczyków przypatrywały się temu smutnemu obrazowi „nędzy galicyjskiej“. Dopiero w sobotę zajęła się niemi policja i odesłała ich do Galicji, gdzie te ofiary żydowskiego wyzysku czeka tylko chyba kij żebraczy.

W Zagrzebiu. Obronę oskarżonych studentów prowadzą najznakomitsi adwokaci kroaccy. W kołach rządowych zapewniają, że odebrane zostaną stypendja nietylko studentom w ten proces zawikłanym, ale także tym, którzy na uniwersytety gradecki i wiedeński uczęszczają i publicznie pochwalili demonstracje kolegów zagrzebskich. Tak więc przeszło 70 studentów ma utracić stypendja.

Połóg carowej. Według nadeszłych z Petersburga do Londynu doniesień prywatnych, bliski połóg carowej zapowiada się bardzo niepomyślnie. Lekarze już dziś mówią o konieczności nadzwyczaj trudnej operacji.

Zabawne zdarzenie. Królowa Wiktorja, pilna czytelniczka różnych nowości wydawniczych, pomiędzy innemi przeczytała książkę Lewis Caroll'a, p. t. „Alicja w krainie dziwów“, a dzieło to tak ją zachwyciło, iż kazała sobie sprowadzić wszystkie dzieła, jakie dotąd Lewis Caroll napisał. Po paru dniach nadeszła duża paczka, lecz jakież było zdziwienie monarchini, gdy się okazało, że owa reszta dzieł Caroll'a traktuje wyłącznie o... zagadnieniach matematycznych.

Ślub panny Vanderbilt. Amerykanie z rozkoszą stwierdzają, iż w „zgrzybiałej Europie“, jak ją chętnie zowią, nawet córy głów koronowanych, rzadko cieszą się taką uwagą, jaką zaszczyca obecnie córka arcymiljonera publiczności amerykańskiej. Niemało atramentu wypisuje się obecnie na cześć książęcej narzeczonej.

Kilka dni temu jeden z dzienników doniósł, kiedy Miss Vanderbilt spożywa śniadanie, który nosi numer trzewików i rękawiczek, nawet kolory tych ostatnich, jakiego używa proszku do zębów i t. d. i t. d. Jeżeli w monarchicznej Europie — wielki mistrz ceremonji ustanawia ściśle ceremonjał ślubu dostojnej oblubienicy, to amerykański krezus urządza się jeszcze praktyczniej; odbywa wprost jeneralną próbę ceremonji kościelnej. Faktem jest, iż na dni kilka przed ślubem, Miss Vanderbilt wraz z druchnami, wykonała w kościele, sposobem próby, cały pochód, dla uniknienia przy rzeczywistej ceremonji, jakiego błędu. Pochód rozpoczęło parami ośm druchen, za niemi dopiero szła oblubienica z ojcem. Oblubieńcy spotkali się przed kratą ołtarza.

Co do darów ślubnych, to prócz kosztownej broszy, książe ofiarował oblubienicy, pasek złoty wysadzany brylantami i drugi cały z rubinów. Obrączka ślubna, która zdobi paluszek p. Vanderbilt, należała kiedyś do jednego z maharadżów indyjskich.

Sznur pereł, który matka złożyła w darze córce, mierzy metr przeszło i składa się z olbrzymich zupełnie równych pereł. Nadto ofiarowała ona naszyjnik z pereł i brylantów, z toaletą podróżną z urządzeniem z matowego złota.

Miss Astor ofiarowała sakiewkę ze złotych ogniw z zamkiem z brylantów i turkusów. Miss Lilly Beresford, jak obecnie ofiarowała tylko szkic. Właściwy jej podarek ślubny, czeka młodą księżną dopiero w Anglji. Składa się on z paska z rubinów, agrafy, broszy, bransolety, djademu, szpilki do kapelusza i grzebienia do włosów — i drugiej bransolety, od której zwiesza się kilka dużych brylantów na złotych łańcuszkach. Cały ten garnitur z ośmiu sztuk złożony osypany pysznemi rubinami.

Szczególną wartość historyczną ma chustka od nosa ofiarowana oblubienicy przez książęcego narzeczonego. Chustka ta z cennych nadzwyczaj koronek weneckich, ofiarowana jeszcze przez królową Annę — księżnej Sarze Marlborough, stale używaną bywa odtąd przez każdą oblubienicę domu Marlborough. Wyprawa panny Vanderbilt, zarówno co do ilości jak i jakości przedmiotów, jest może największa, jaką kiedykolwiek wykończono.

Szczególnie zasób soboli bajecznej jest ilości i wyboru. Obejmuje on między innemi strój do sanek, tak długi, że w tren całe nogi owinąć można, olbrzymi kołnierz, którym wygodnie całą głowę otulić można, boa spadające aż do ziemi, 6 rozmaitych toczków, żakiet do ślizgawki i szatę olbrzymią do powozu, wszystko całkowicie z soboli. Dalej kilka garniturów ocalskinu, oraz innych rozmaitych futer. Cyfra pończoch jedwabnych, stanowi legjon. Dwieście par z niezliczonej ich liczby przerabiane są srebrem i złotem. Cała bielizna przybrana najpiękniejszemi koronkami. Wszystko umieszczone we wspaniałych szkatułach, przedstawiających same przez się olbrzymią wartość.

Zdemaskowane medjum. Pod tym tytułem dzienniki angielskie i niemieckie, ogłaszają długie artykuły o zdemaskowaniu Eusapji Palladino, głośnej ze swych występów w Warszawie.

„Na jasnowidzących płci obojga, pisze jeden z tych dzienników, którym w Anglji właśnie tak szczególnie dobrze się wiodło, nastał teraz smutny czas. Jedna krajowa siła po drugiej, ulegała atakom uczonych przyrodników i nawet słynni mahalma, mędrcy z Tybetu, którzy najdłużej zdołali się oprzeć bezbożnej ciekawości niedowiarków, zniknęli w ostatnich czasach z widowni.

Cóż stanie się ostatecznie ze światem, jeżeli nikt już nie będzie chciał wierzyć? — wzdychały spirytyści angielskie i zamówiły cudotwórczą niezwyciężoną zdumiewającą włoszkę — Eusapję Paladino. Sława italskiej jasnowidzącej, dotarła oddawna przez Alpy do Anglji, gdyż opowiadano sobie rzeczywiście o pani tej najosobliwsze rzeczy.

Mianowicie nie wobec wierzących prostaczków lub naiwnych amatorów, przedstawiła ona stosunki swe z światem duchów, lecz mężowie nauki sławy europejskiej, uczęszczali na jej „wieczory“, i z podziwem przyznawali się do niemożności objaśnienia w sposób naturalny — zdziałanych przez nią cudów. Dama zjechała więc do Albionu i na zaproszenie „Towarzystwa psychologicznego“, przedstawiła się w samem jądrze angielskiego świata uczonych. w przesławnym grodzie uniwersyteckim Oxford, a więc wobec najbardziej w świecie krytycznej, sceptycznej i naukowej publiczności. Eusapja zasiadła na odosobnionem krześle w środku sali, — przy oświetleniu najsilniejszem i najlepszem, została przez obecnych szczegółowo obejrzana i zbadana.

Po stwierdzeniu zgodnie z prawdą, iż nie ma stanowczo nic podejrzanego, lub niezwykłego w sobie, dwóch profesorów zajęło miejsca po obu stronach medjum. Na domiar każdy wziął w ręce jedną dłoń Eusapji, wiążąc tym sposobem obie jej ręce.

Teraz nastąpiło przyćmienie świateł w sali i cuda rozpoczęły się. Nie zaraz jednak, Eusapji potrzeba było pewnego przeciągu czasu, dla przeprowadzenia łączności swej z duchami, lub może duchy we Włoszech potrzebowały czasu, dla zetknięcia się z czarodziejką w Anglji. Faktem, że cuda nie chybiły. Katarynka, stojąca zdala od medjum, poczęła grać, niektórzy z uczonych świad-

ków doznawali dotkliwych uderzeń lub szczypań, ciężki stół wykonywał rytmiczny taniec do muzyki katarynki itp. Publiczność uczonych, rozeszła się do domu silnie zawstydzona i zakłopotana. więc rzeczywiście istniało coś między niebem a ziemią, o czem ich szkolnej mądrości nie śniło się dotąd.

Najwięksi sceptycy zażądali drugiego posiedzenia, które im Eusapja raczyła udzielić, lecz mądrzy panowie wyszli z niego tyle mądrzy co i przedtem. Spirytyści byli w uniesieniu! Lecz zgłosił się czarodziej Egyptian Hall i zażądał ponownie posiedzenia.

Tymczasem siedział on sam po jednej, a zaś doktor Hodgio, postrach wszelakich medjów, po drugiej stronie Eusapji. I o dziwo! Katarynka nie chciała grać, świadków nic nie szczypało, stół nie okazywał żadnej ochoty do tańca, a zaś nazajutrz rano Eusapja znikła i żadne oko ludzkie już jej nie oglądało.

Mr. Maskelque czarodziej Egyptian Hall, w sali tej co wieczór objaśnia zagadkę, w której szło poprostu o sztuczkę magiczną najbardziej wyrafinowanego rodzaju.

Mianowania. Minister oświecenia zamianował pomocniczego nauczyciela Mieczysława Sołtysa, nauczycielem śpiewu i muzyki w żeńskiem seminarjum nauczycielskiem we Lwowie.

Minister oświaty zamianował nauczyciela sześcioklasowej szkoły męskiej w Przemyślu, Ludwika Zagajewskiego, nauczycielem zawodowym szkoły ślusarskiej w Świątnikach.

Teatr, Literatura i Sztuka.

* Z Tarnowa piszą do nas dnia 10 listopada. Muzyczny sezon naszej prowincji w tym roku rozpoczął się koncertem panny Stanisławy Heumann, śpiewaczki ze szkoły prof. Lampertiego, ze współudziałem panny Antoniny Szukiewicz, pianistki, uczennicy Leszetyckiego. Sala tutejszego kasyna zgromadziła tego wieczora zarówno z miasta, jak z okolicy doborową publiczność, pociągniętą bogatym i pięknym programem krakowskich koncertantek. Wykonanie odpowiedziało w zupełności artystycznej opinji, związanej z nazwiskami obu artystek. P. St. H. śpiewem swem dowiodła świetnej metody i wytwornej rutyny, które cechują wychowańców szkoły Lampertiego. Wyrazem tego było przedewszystkiem odśpiewanie arji z „Traviaty", w której trudności, właściwe kompozycjom Verdiego, pokonywała koncertantka z uznania godną łatwością. W pieśniach „Łaskawa dziewczyna" Żeleńskiego i „A jednak zdradzał" Guercia okazała p. St. H, że prócz świetnej metody doskonale pojmuje i wyrażać potrafi uczuciową stronę utworów muzycznych. Pianistka, panna Antonina Szukiewicz, grą swoją, pojmowaną i oddawaną z wyżyny prawdziwej sztuki zyskała sobie również powszechne uznanie. Artystyczny wybór rzeczy granych, przy świetnej metodzie, która zaszczyt przynosi tak artystce, jak i jej profesorowi i przy głębokiem odczuciu ducha utworu, zadowolić mógł gust nawet wybredny. Publiczność nasza rzęsistemi oklaskami i licznemi bukietami wyraziła uznanie swe obu artystkom, które zapewne miasto nasze nieraz jeszcze bytnością swą zaszczycić zechcą.

* Mascagni w Wiedniu. W dniu 8 b. m. w wielkiej sali Towarzystwa muzycznego, odbył się koncert złożony wyłącznie z dzieł Mascagniego. Batutę dyrektorską równie, jak akompanjament fortepianowy do arji i pieśni, dzierżył wyłącznie Mascagni. — Prócz wyjątków, ze znanych tu już oper, Mascagni przedstawił wyjątki z „Silvana" i „Ratcliff", oraz utwór koncertowy „Dansa erotica".

* Antoni Smareglia, kompozytor dalmacki, autor oper „Wasat z Szygetu" — „Corneljes Schütt" i t. d., napisał obecnie nowe dzieło pod tytułem „La falena" („Ema").

Opera osnuta na tematach fantastycznych, rozgrywa się w ósmem stuleciu na wybrzeżach atlantyckich.

Repertoar teatru miejskiego. W środę 13 bm. „Dramat jednej nocy", A. Urbańskiego i „Przebudzenie się lwa", komedja w 2 aktach z francuskiego. W czwartek 14 bm „Kaska Karjatyda" po raz trzeci. W piątek 15 bm. „Miłość ubogiego młodzieńca", komedja w 6 aktach z francuskiego (przedstawienie popularne). W sobotę 16 i w niedzielę 17 b. m. „Książę d'Aurec", komedja w 3 aktach Lavedana z francuskiego (nowość).

HUMOR.

Bywają ludzie, których rozsądek służy tylko do zakrycia ich własnej głupoty.

Płomień zapału poetyckiego może być tylko ugaszony atramentem.

Czasem spotykają się miłe wady i nieznośne cnoty.

Niejeden narzeka na gorycz życia, gdy sobie jego słodyczami popsuł żżłądek.

— Mój synek Felusz jest bardzo muzykalny, on zakasuje wszystkie cudowne dzieci taką ma chęcz do gry.
— Proszę! a jakiż instrument wybrał sobie ten genjalny Feluś?
— On będzie grywał... na giełdzie.

Doktor: — Całowanie bywa niebezpieczne.
Młody człowiek: — O tak, może doprowadzić nieraz do małżeństwa..

— Zawsze dowodzą: po pracy miły odpoczynek!
— Święte słowa, gdym mój dwunasty kufelek połknął, to ci śpię jak zabity.

— Ubóstwiam panią!
— A czyby się pan ze mną ożenił?
— Daj pani pokój! Ktoby tam zaraz myślał o najgorszem!

— Gdzieżeś pan nałapał tyle ryb? Siedzę cały dzień nad wodą i ani rusz!
— Tak, tak panie radco, każdy ma swego mola! Pan radza z rybami, ja z córkami, nic się na wędkę nie złapie.

— Pani małżonek, zdaje mi się zdrzemnął się w sąsiednim pokoju, a my tu tak głośno romawiamy.
— Nic nie szkodzi, to wcale nie przeszkadza. On właśnie śpi w najlepsze, gdy obok niego rozmawiają lub nawet się kłócą.
— A to dziwny charakter!
— To nie charakter, tylko przyzwyczajenie, bo mąż mój jest radcą, aż w trzech towarzystwach.

— Ciągle słyszę, że w Afryce tak gorąco, dlaczego to?
— Bo tam widzi panna Marjanna słońce wisi na niebie trochę niżej niż u nas.

OSTATNIA POCZTA.

Według doniesień wiedeńskich dzienników, klub konserwatystów obradował wczoraj nad zajściami ostatnich dni. Na posiedzeniu nie byli obecni Dipauli i Morsey. Rozprawy które postanowiono zachować w tajemnicy, będą wkrótce dalej prowadzone.

Jak donosi *Osservatore Romano* mgr. Baumgarten wyznaczony został do doręczenia kardynalskiego biretu ks. metropolicie Sembratowiczowi.

Książę Ferdynand, przyjmując deputację sobrania, oświadczył, że od pierwszego dnia swoich rządów pracował nad rozwojem narodowego bułgarskiego kościoła, oraz, że powziął postanowienie wychować swego syna w poczuciu czci i uszanowania dla narodowej religji. Ofiara, jakiej od niego żąda sobranje, aby ks. Borys był natychmiast ochrzczony według prawosławnego obrządku, jest wielka, ciężka i bolesna.

Wychowany w dogmatach i zwyczajach katolickiej religji, przejęty swemi religijnemi zasadami, przebywa książę ciężką wewnętrzną walkę, którą zrozumie każdy dobry Bułgar, każdy szczery chrześcijanin. Książę uznaje patrjotyczne uczucia lojalności wobec dynastji, któremi deputowani się powodowali, przedstawiając swoje życzenie i przejęty znaczeniem tego państwowego aktu, oświadcza, że życzenie to spełni, skoro mu się powiedzie usunąć wielkie trudności. Książę jest przekonany, że wkrótce zdoła tę kwestję załatwić w sposób odpowiadający życzeniom i interesom Bułgarji. Książę opuścił salę tronową wśród wielkiego zapału, żegnany burzliwemi oklaskami.

Francuski minister skarbu, Doumer, wezwał do siebie Alfonsa Rothschilda na konferencję. Wynikiem tej konferencji pomiędzy ministremsocjalistą a królem europejskiego kapitału była następująca nota agencji Hawasa: „Jesteśmy w możności oświadczyć, że wskutek konferencyj, odbytych w ministerstwie skarbu, zgromadzili się bankierzy dla zbadania sytuacji i porozumienia się co do środków, mających na celu przywrócenie zaufania". Naturalnie chodzi o zaradzenie giełdowemu przesileniu, które zrobiło już swoje, rzucając w kieszenie żydowskich bankierów całe majątki łatwowiernych Aryjczyków.

Dyrektor rosyjskiej ajencji telegraficznej, radca stanu Poźniak, złożył swój urząd. Fakt ten pozostaje podobno w związku ze znaną depeszą o artykule *Prawit. Wiestnika*, którą rosyjska ajencja przesłała biuru Wolffa.

Z Konstantynopola donoszą: Pogłoski o zmianie w wielkim wezyracie utrzymują się uporczywie, a jako następców obecnego wielkiego wezyra wymieniają Dżelaleddina baszę i Kuczin Saida. Krążą pogłoski o nowych walkach w Erzerum.

W poniedziałek zgromadzili się wszyscy ambasadorowie w celu omówienia sytuacji, przyczem nie zgodzono się na żaden nowy krok.

W Yldiz-kiosku zebrała się tego samego dnia nadzwyczajna rada ministrów celem naradzenia się nad zarządzeniami potrzebnemi dla przywrócenia spokoju.

Pomiędzy Druzami w Hauranie wybuchło powstanie. Jak donoszą, 12.000 jezdnych Druzów ruszyło przeciw Mahometanom, przyczem spalono dotąd dwie wioski. Dla poskromienia powstania wysłano pospiesznie nizamów na widownię rozruchów i równocześnie zarządzono powołanie redyfów.

We Wiedniu głoszą całkiem otwarcie, iż rządowi udało się znaleźć zadowalniający sposób rozwiązania kwestji burmistrza miasta Wiednia. Ciekawiśmy, jaka to będzie sztuczka.

Krąży pogłoska, iż jenerał-gubernator kijowski, hr. Ignatjew, podał się do dymisji.

Co do stanowiska, jakie Włochy zająć mają wobec kwestji wschodniej, istnieją podobno we włoskiej radzie ministrów dwa prądy. Crispi i minister spraw zagranicznych, Blanc, są za bezwarunkowem połączeniem się z Anglją, minister skarbu, Sonnino, ze względów finansowych chce, aby Włochy zajmowały stanowisko objektywne.

Zazwyczaj dobrze poinformowany co do spraw chińskich *Ostasiat. Corr.* donosi: Tajny traktat chińsko-rosyjski, któryby Rosji szczególne korzyści nastręczał, nie istnieje. Rzecz naturalna, że Rosja pragnie kolei od granicy Zabajkału, może na Mergen-Cicichan, Kirin, do Władywostoku. Chiny wiedzą o tem i uwzględniają życzenie Rosji, ale kolej tę z pewnością same zbudują, same administrować będą i z kolejami rosyjskiemi ją połączą, oraz przyłączą ją do (istniejącej już) kolei Tientsin-Shanhaikwan. Tymczasem jednak kolej przez prowincję Zabajkalską (na Sybirze) nie jest nawet jeszcze ostatecznie wytyczona.

Telegramy
własne „*Głosu Narodu*".

Wiedeń 12 listopada (w południe). Hr. Badeni we wczorajszem przemówieniu zaznaczył, że trudniej mu było odpowiadać na poprzednią interpelację niż na wczorajszą i zapewnił, że wszystkie twierdzenia dep. Steinera nie są zgodne z prawdą. Co do wstrzymywania depesz, zapewnił hr. Badeni, że w razie dostarczenia bliższych dat, z całą surowością przeprowadzi śledztwo. Prezydent policji zarządził tylko liczniejsze pogotowie policyjne na własną rękę. Żadnego konsygnowania wojska ani policji nie było.

Główno komenderujący Wiednia hr. Uexküll ogłasza za pośrednictwem biura korespondencyjnego pismo swoje do hr. Badeniego, zawiadamiające, że garnizon Wiednia nie był w dniu 6-go b. m. skonsygnowany.

Wyrażenie, jakiego użył dep. Steiner, wypowiedziane było wśród silnego rozdrażnienia, nad którem mowca nie mógł zapanować. Sam Steiner głosował potem za zapisaniem przywołania do porządku w protokóle parlamentarnym. Regulamin Izby ma być o tyle obostrzony, że prezydent będzie miał prawo odjąć poszczególnym deputowanym prawo przemawiania na kilku następnych z rzędu posiedzeniach, Za wnioskiem Hohenwarta głosowała zresztą prawie cała Izba, a więc i partja antyliberalna.

Praga 12 listopada (w południe). Z powodu pogrzebu ułaskawionego omladinisty Ciżeka, który, jak wiadomo, popełnił samobójstwo, przyszło wczoraj do rozruchów. Tłum dziesięciotysięczny towarzyszył pogrzebowi na cmentarz. Trumnę otoczyli Omladiniści i złożywszy na niej wieniec cierniowy, chcieli ją obnosić po głównych ulicach miasta. Policja, która stała w pogotowiu, przeszkodziła temu i wyparła orszak

pogrzebowy z głównej ulicy wprost ku cmentarzowi. Cmentarz był silnie obsadzony wojskiem. Zarządzono kilka aresztowań.

Budapeszt 12 listopada (w południe). *Ungarische Correspondenz* donosi z Wiednia, że cesarz jest zaniepokojony ostatnimi wypadkami politycznymi w Wiedniu, wywołanymi niezatwierdzeniem dra Luegera. Na ostatniej audjencji oświadczył cesarz hr. Badeniemu. że życzy sobie, aby sprawę tę pokojowo załatwić, korona bowiem pragnie pokoju wewnętrznego w państwie.

Budapeszt 12 listopada (w południe). Baron Banffy oświadczył na interpelację Pasmandyego, że sprawa Luegera nie interesuje wcale rządu węgierskiego, ponieważ to jest wewnętrzna sprawa austrjacka. Nie było także wcale potrzeby interwenjować w tej sprawie. (To znaczy, że gdyby rząd węgierski uważał swoją interwencję za potrzebną, nie wahałby się z nią wystąpić! *Przyp. Red.)* Baron Banffy dodał w końcu, że nie widział się wcale w Wiedniu z hr. Badenim. Izba przyjęła odpowiedź do wiadomości.

Berlin 12 listopada (w południe). *Frankf. Ztg.* na podstawie prywatnych informacji zapewnia, że autorem znanego artykułu w *Prawit. Wiestniku* jest ks. Uchtomski, który niebawem obejmie redakcję *Petersburskiej Gazety*.

Paryż 12 listopada (w południe). Na wczorajszem posiedzeniu Izby radykaliści i socjaliści dwukrotnie dekompletowali Izbę, aby uniemożliwić wybór wiceprezydenta Izby. Trzecie głosowanie bez względu na komplet, odbędzie się dzisiaj.

Londyn 12 listopada (w południe). Z Kairu donoszą o przesileniu gabinetowem. Prezes gabinetu Nubar basza ze względu na stan zdrowia podał się do dymisji. Nowym prezesem ministrów zamianowany został dotychczasowy minister wojny Fehmi basza.

Ateny 12 listopada (w południe). Jeden ze współpracowników tutejszego dziennika *Akropolis* miał rozmowę z armeńskim patrjarchą, Izmirlianem, który powiedział między innemi: „Projektowane reformy byłyby dobre, ale urzeczywistnione być nie mogą, bo Turcy mają je wykonać. W Konstantynopolu samym zamordowano przeszło 2000 Armeńczyków, z tych 1900 wrzucono do morza, a ledwie 100 oddano patrjarsze. W Trebizondzie zginęło 800 Armeńczyków. Cierpimy dziś bardziej, niż chrześcijanie za Trajana i Juljusza. Ale krew niewinnych niedarmo płynie. Postanowiliśmy wytrwać do ostatniego tchnienia i naród armeński musi się wydostać z niewoli tureckiej.

Petersburg 12 listopada. Dzienniki donoszą, że ma się wypuścić w obieg 100 miljonów monety złotej, 25 miljonów monety srebrnej pełnej wartości, 300.000 monety srebrnej zdawkowej i 800.000 monety miedzianej.

Petersburg 12 listopada. *Praw. Wiestn.* donosi, że od dnia 1 do dnia 14 października w guberuji wołyńskiej zachorowało osób 1.490, zmarło 616; w kijowskiej gubernji mało wypadków cholery.

Petersburg 12 listopada. Do *Now. Wrem.* telegrafują z Londynu, iż w tamecznych sferach towarzyskich i rządowych umacnia się przekonanie, że istnienie Turcji mogłoby być zabezpieczone tylko przez interwencję mocarstw. Dlatego też pragnęliby tam wejść w porozumienie z Rosją celem wspólnego działania. Usposobienie takie wzmaga się jeszcze po otrzymaniu wiadomości o przyjacielskich powitaniach i gościnnem przyjęciu, okazanem przez Rosję pułkownikowi Jeffersowi, i o tej szczerej zgodzie, jaka panowała między komisjami rosyjską a angielską przy rozgraniczeniu Pamiru.

Paryż 12 listopada. Wielu oficerów angielskich, bawiących na wybrzeżach Bretanji dla zdrowia, powołano z powrotem do Anglji.

Paryż 12 listopada. Rząd francuski proponuje wysłanie do Konstantynopola delegata jeneralnego sześciu mocarstw z pełnomocnictwami europejskiemi, który uczestniczyłby w posiedzeniach ministerjum tureckiego i nie dopuścił do odroczenia reform.

Londyn 12 listopada. Możliwość detronizacji Abduła Hamida wzrasta. Nowy, za wpływem Europy, posadzony na tronie tureckim sułtan, przeprowadziłby szerokie reformy w całem państwie.

Londyn 12 listopada. Największe nowe pancerniki angielskie „Majestic“ i „Magnificent“ odpływają na wody tureckie.

Ostatnie telegramy „Głosu Narodu“

Wiedeń 13 listopada (rano). Prezydent wyższego sądu krajowego w Krakowie, Zborowski, otrzymał „w ponownem uznaniu znakomitych zasług“, wielki krzyż orderu Franciszka Józefa.

Radca sądu krajowego Spławski, zamianowany został prezydentem sądu obwodowego w Przemyślu.

Docent prywatny uniwersytetu w Odessie dr Rudzki, zamianowany został nadzwyczajnym profesorem matematycznej geofizyki i meteorologji w Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie.

Wiedeń 13 listopada (rano). Klub mieszczański zwołany został na naradę wczoraj wieczorem, ażeby powziąć ostateczne uchwały w sprawie wyboru burmistrza. Powtórny wybór Luegera jest niewątpliwy. Pozostawiono jednak jego decyzji, czy zechce wybór przyjąć.

Wiedeń 13 listopada (rano). Komisja budżetowa obradowała wczoraj nad etatem ministerstwa sprawiedliwości. Minister Gleispach zapowiedział utworzenie 126 nowych posad sekretarzów rady. Z tego 15 posad przypada na Kraków, 30 na Lwów. Posady te otrzyma 126 adjunktów sądowych. Minister przyrzekł o ile możności jak najprędzej przeprowadzić stabilizację dyurnistów oraz pomnożyć liczbę urzędników sądowych w Galicji.

Wiedeń 13-go listopada (rano). Koło polskie obradowało nad sprawą obostrzenia regulaminu Izby i uchwaliło odroczyć dalszy ciąg dyskusji, aż do chwili, w której będą wiadome wnioski komisji. Prezes Koła Zaleski wezwał członków komisji, aby bez wiedzy Koła nie czynili żadnych postanowień, któreby mogły być niebezpieczne dla wolności słowa deputowanych. Następnie obradowano nad etatem ministerstwa handlu.

Wiedeń 13 listopada (rano). Przybył tu metropolita Sembratowicz, który, jak wiadomo, na najbliższym konsystorzu papieskim ma zostać zamianowany kardynałem.

Berlin 13 listopada (rano) Według informacyj *Köln. Ztg* żaden z członków domu carskiego nie będzie do chrztu trzymał bułgarskiego ks. Borysa. Wobec tego ojcem chrzestnym ks. Borysa ma być król serbski.

Paryż 13 listopada (rano). We czwartek rozpocznie się dyskusja nad zniesieniem ustawy przeciwko anarchistom. Utrzymują, że podczas tej dyskusji upadnie gabinet Leona Bourgeois, przeciwko któremu partje umiarkowane wystąpiły już do walki.

Konstantynopol 13 listopada (rano). Ambasadorowie postanowili wystąpić z naglącemi przedstawieniami i zażądać rękojmi, że nadużycia zostaną usunięte. Misja angielska pod Jerozolimą została napadnięta. Kilka sług zabito.

Ateny 13 listopada (rano). Studenci zorganizowali przed pałacem następcy tronu antyturecką demonstrację.

Gospodarstwo i handel.

Nowy urząd pocztowy. Z dniem 16 listopada wejdzie w życie urząd pocztowy ze zwykłym zakresem czynności w miejscowości Przyłbice. Okręg doręczeń tego urzędu stanowić będą gminy i obszary dworskie: Przyłbice, Berdychów, Bruchnal i Czołhynie: obszar dworski Gnojno; gmina Podłuhy i kolonja Berdikan.

Ministerstwo handlu zwraca uwagę interesentów na ogłoszony przez rząd węgierski zakaz używania herbu węgierskiego lub też samej korony węgierskiej na dekorację opakowania towarów bez specjalnego pozwolenia rządu.

Uroczyste otwarcie kolei Lwów-Kleparów-Janów nastąpi dnia 23 b. m. Stacje kolejowe Rzęsna polska, Domażyr i Janów są już kompletnie wykończone. Regularne pociągi kursować już będą dla użytku publicznego w niedzielę 24 b. m, z chyżością 25 kilometrów na godzinę i będą szły trzy razy dziennie ze Lwowa do Janowa i z powrotem. Budowa dalszej części linji kolejowej z Janowa do Jaworowa i przez Krakowiec do Radymna rozpocznie się z początkiem wiosny i trwać będzie około dwóch lat.

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.

Kraków 12 listopada.

Dowozy zboża krajowego wcale nie są znaczne a z Węgier przy obecnym stosunku cen prawie nic nie nadchodzi. W tych warunkach ceny zboża powinnyby się podnieść, lecz znowu stoi temu na przeszkodzie zboże rosyjskie. Żyto tamtejsze oclone stawia się dość tanio, u pszenica transitowa znajduje zawsze odbyt w młynach tutejszych, ponieważ w razie wywozu mąki za granicę, cła wcale się nie opłaca. Tym sposobem pomimo stałej tendencji i zwyżki cen na innych rynkach, u nas ceny zboża nie zdołały się podnieść odpowiednio, chociaż w gruncie rzeczy usposobienie jest stała i odbyt łatwiejszy jak dotychczas.

Płacono nową pszenicę: białą 7·40 do 7·65; czerwoną 7·30 do 7·65 złr.; żółtą 7·30 do 7·60 złr.; żyto nowe 6·75 do 7·15 złr.; jęczmień browarny 6·50 do 7·— zł..; na paszę 5·60 do 6·— złr.; owies stary 5·70 do 6·— złr.; wykę —·— do —·— złr.; rzepak 8·75 do 9·— złr. Wszystko za 100 kilogramów.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

Przyjechali do Krakowa.

Hotel Drezdeński. E. Korn z Żywca. A. Englerd z Pragi. J. Lachowska z Mińska A. D. Meyjes z Amsterdamu. Dr M. Jolles z Wiednia. J. Khu z Wiednia. H. Sławińska z Kleczy.

Hotel Krakowski. J. Zakrzewski z Lwowa. Ks. M. Podoliński z Przemyśla. E. Wolański z Frysztaka. J. Sukier z Wiednia. E. Grauer z Opawy. Dr J. Dymnicki z Buska. I Pieniążek z Lipinki. A Żelazowska ze Lwowa.

KURSA TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 12 listopada — 2 godz. 30 minut po po.

	złr. ct.		złr. ct.
Renta austr. papier opod.	99 10	Anglobank	160 50
srebrna	99 10	Union	312 –
4% złota	10 —	Bankverein	139 75
4% koronowa	100 —	Akcje Länderbank	230 —
Akcje bank. aust.-w.	1018	„ kol. Kar. Lud.	217 —
„ kredytowe	368 75	„ „ lwowsk.-czerniow.	30? —
Londyn	20 90	„ „ połudn.	98 75
Napoleony	9 61	Elbenthal	283 —
Dukaty	5 70	Nordbahn	3340
Marki	59 10	Staatsbahn	357 —
4% Renta węg. kor.	97 90	Alpin	82 —
4% „ „ złota	119 55	Akcje tytoniowe	170 —
Losy prem. węg	60 —	Ruble	130 —
Losy tureckie	46 —		

Berlin 9 listopada.

Banknoty austr.	169 25	4% Listy likw. pols.	67 70
Krótki Wiedeń	169 15	Renta włoska	84 70
Banknoty ros.	220 50	Akcj. austr. kred.	229 —
Listy zast. pols.	219 —	Ultimo Ruble	220 —

Usposobienie giełdy słabe,

(Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od Redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje).

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa.
W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.